

Sumienny ojciec chrzestny

29 marca 2015

Pewien pocziwy mężczyzna dostał propozycję zostania ojcem chrzestnym, nowo narodzonego potomka w jego dalszej rodzinie. Nie wypadało mu odmówić, gdyż bardzo lubił tych młodych ludzi i darzył szacunkiem ich rodziców. Jednakże będąc świadomym, iż wiąże się to z dużą religijną odpowiedzialnością – wszak to rodzice chrzestni doprowadzają dziecko do wiary religijnej, bez której jego dusza nie zostanie zbawiona i czekają ją wieczne męki w ogniu piekielnym (tak przynajmniej zapamiętał z nauk katechezy) – postanowił porządnie przygotować się do tej roli i nie sprawić zawodu przyszłemu podopiecznemu, ani jego rodzicom. Nie wiedział jeszcze kto będzie matką chrzestną, ale to nie miało dla niego większego znaczenia.

Nie miał on jak dotąd wiele wspólnego z naszą religią, ani z jakąkolwiek inną. Jego kontakty z Kościołem skończyły się na bierzmowaniu (powody były różne, ale to zbyt długa historia aby ją tu przytaczać. Był po prostu wierzącym i nie praktykującym katolikiem, jakich wielu). Jednakże jeśli już czegoś się podejmował, to starał się zrobić to najlepiej jak potrafił. Poszedł więc do miejscowego proboszcza, który potwierdził, iż na rodzicach chrzestnych ciąży wspomniany wyżej obowiązek. To mu wystarczyło, aby zawczasu zacząć przygotowywać się do przyszłej roli. Postanowił zacząć od lektury Pisma św., by nie popełnić ideologicznego błędu i broń Boże nie doprowadzić niewinnego dziecka do wiary w niewłaściwe, a być może nawet fałszywe „prawdy” religijne.

Jednakże po przeczytaniu pierwszego rozdziału musiał zrezygnować z tego ambitnego zamysłu. Był on ponad jego możliwości; intelektualne, psychiczne, przede wszystkim jednak czasowe. Nie przypuszczał nawet, iż Słowo Boże jest takie długie i na dodatek związane z historią żydowskiego narodu. Kto to w ogóle spamięta? – zastanawiał się wertując bez przekonania opasły tom. Prawie całe dorosłe życie spędził na

„dorabianiu się” i tego typu teksty były dla niego całkowicie niezrozumiałe i nieciekawe. Co zatem powinien uczynić w tej sytuacji? Poddać się? O nie! Zawsze go uczono, aby pokonywać trudności, musi więc znaleźć sposób, aby i te przezwyciężyć.

Jak się później okazało, zwykły przypadek pomógł mu w rozwiązaniu tego problemu. Spotkał bowiem przyjaciela z dzieciństwa, którego nie widział dwadzieścia lat. Podczas rozmowy, od słowa do słowa napomknął również i o tym wydarzeniu, które już teraz spędza mu sen z oczu. Przyjaciel ów spojrzał na niego w jakiś dziwny sposób, a potem spytał czy mówił poważnie o tym rzekomym „problemie”, czy sobie żartował?

– Oczywiście, że poważnie! Czy z takich rzeczy można żartować?! Co też ci przyszło do głowy!? – mężczyzna obruszył się nie wiedzieć czemu. Przyjaciel poklepał go po ramieniu i odparł:

– Nic się nie martw, mój drogi! Postaram ci się pomóc,... o ile to będzie możliwe, oczywiście. Dużo będzie zależało od ciebie samego; jaki masz stosunek do religii i jaką dysponujesz wiedzą o niej. Resztę pozostaw mnie.

– To nawet całej Biblii nie muszę przeczytać? – mężczyzna spojrzał z nadzieją na przyjaciela.

– Nie musisz! Byłbyś chlubnym wyjątkiem pośród wierzących, wierz mi! Wpadnij do mnie w sobotę wieczorem, mieszkam w tym samym miejscu co dawniej. Wypijemy flaszkę, powspominamy sobie stare czasy i przy okazji pogadamy również na interesujący cię temat. Pasuje ci takie rozwiązanie?

– Ba! Jakże by inaczej! A już najbardziej mnie cieszy, że nie muszę dalej czytać tego choler... grubaśnego Pisma św. Nie wiem czy dałbym radę przez nie przebrnąć. Już chociażby za to jestem ci wdzięczny. Acha, jeszcze jedno: chciałbym abyś nie starał się odwodzić mnie od tego, zgoda? Obiecałem już to młodym i ich rodzicom, nie mogę się teraz wycofać. To byłoby niezbyt ładnie z mojej strony, mam nadzieję, że to rozumiesz.

Zatem do soboty, a flaszkę ja przyniosę, żeby była jasność w tej kwestii – pożegnali się serdecznie. Mężczyzna poczuł się jakoś lżej na duszy i nawet roześmiał się sam do siebie. Przedwcześnie, jak się potem okazało,..ale nie uprzedzajmy faktów.

W sobotę, kiedy już ugościli się i pogadali o wszystkich sprawach związanych z tak długim niewidzeniem, przyszedł czas na rozmowę o problemie, będącym powodem tej wizyty. Przyjaciel podał aromatyczną kawę i apetycznie wyglądające ciasto, a potem zagadnął swojego gościa:

– Przede wszystkim powiedz mi jak wyobrażałeś sobie rozwiązanie tego problemu?

– No, cóż, wydaje mi się, że w jedyny rozsądny sposób: skoro rodzice chrzestni są odpowiedzialni za doprowadzenie do wiary religijnej swojego chrześniaka, to ja – jako jeden z nich – powinienem wiedzieć, co przekazywać do wierzenia swojemu podopiecznemu, nieprawdaż?

– Tak więc to widzisz?! No, no, ciekawy punkt widzenia. I co w związku z tym zamierzałeś zrobić?

– Postanowiłem zacząć od źródła, czyli od poznania Słowa Bożego, licząc, iż tam znajdę wskazówki...

– No i co? Znalazłeś je?

– A skąd! Szybko z tej lektury zrezygnowałem. Nawet nie przeczytałem do końca Księgi Rodzaju. W ogóle to „słowo boże” jest jakieś dziwne! Myślałem, że to boże przesłanie do człowieka będzie jakieś prostsze, bardziej uniwersalne, a tu zobaczyłem ze zdziwieniem, że jest tam opisana historia narodu żydowskiego. Tak, jakby tamten Bóg powstał wraz z tym narodem. Czy to nie jest dziwne?!

– To zależy z jakiej perspektywy na to patrzysz; jeśli z katolickiej gdzie głównym Bogiem jest Jezus Chrystus, a imię

Jahwe zastępuje w Trójcy Świętej określenie Bóg Ojciec, to może się nam to wydawać dziwne. Tym bardziej, że pierwsze przykazanie Dekalogu mówi: „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. Widać więc wyraźnie, że to nie jest nasz Bóg, bo o ile znam historię Polski, to nigdy nie byliśmy w niewoli egipskiej i nikt nas z niej nie wywodził.

Jeśli jednak spojrzysz na ten problem z perspektywy bliskowschodnich kultur i religii, to wcale nie jest dziwne, że Biblia oprócz historii Boga Jahwe opisuje historię powstania narodu żydowskiego. Tak jak judaizm jest religią Hebrajczyków i późniejszych Izraelitów, tak samo Bóg Jahwe jest wytworem tamtejszej kultury żydowskiej. Dlaczego więc tak cię to dziwi?

– Bo zawsze wydawało mi się, że Biblia przedstawia tylko historię jednego Boga – Jezusa Chrystusa.

– No, niestety nie! Jezus występuje dopiero w Nowym Testamencie, czyli w Biblii Tysiąclecia od 1120 strony i to nie jako Bóg lecz jako Syn Boży, który sukcesywnie zostawał Bogiem na pierwszych 7 soborach powszechnych, a spory chrystologiczne trwały jeszcze przez kilka następnych wieków.

– Rzeczywiście tak było?! Poważnie to mówisz?!

– Jak najbardziej! Nie wdawajmy się na razie w te szczegóły. Powiedz mi lepiej następującą rzecz: gdybyś miał w punktach zapisać w co powinien wierzyć twój podopieczny, to co uwzględniłbyś?

– Przede wszystkim Pan Bóg,.. czyli ten biblijny Bóg Jahwe, Jego Syn czyli Jezus Chrystus, jego matka czyli Matka Boska,.. co jeszcze,.. Duch Święty czyli cała Trójca Święta jak mniemam,..i co tam jeszcze.. Kościół katolicki, aha no i papież oczywiście! Co poza tym? Myślę, że to wystarczy, nie?

– Nie bardzo! Nawet nie zdajesz sobie sprawy, w ile jeszcze

prawd religijnych musi wierzyć każdy wierny, który chce być uważany przez swoją „duchową zwierzchność” za prawdziwego katolika. Na razie jednak poprzestańmy na tym. Powiedz mi teraz kto jest dla ciebie największym religijnym autorytetem: Bóg Jahwe, Jezus Chrystus, Matka Boska czy Kościół katolicki?

– Chyba wszyscy razem, nie? Pamiętam, że uczono mnie na katechezach, iż jest jeden Bóg, jedna religia, jeden Kościół i jedna wiara. Więc jaka to może być różnica, które z nich jest dla mnie większym autorytetem? Nie rozumiem tego..

– No, to zaraz ci wytłumaczę na przykładzie tego mającego nastąpić chrztu. Jeśli największym autorytetem dla ciebie i dla rodziców dziecka byłby Bóg Jahwe, to jego rodzice powinni w 8 dniu od narodzenia obrzezać go, a nie ochrzcić. Jeśli natomiast Jezus Chrystus – to powinni oni wstrzymać się z chrztem, aż do uzyskania pełnoletności dziecka.

– Jak to pełnoletności?! Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ Jezus nauczał: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Jednym słowem wiara musi poprzedzać chrzest, aby był on potwierdzeniem świadomego wyboru życiowej drogi, a nie tylko narzuconym rytuałem, który nawet nie pozostaje w naszej pamięci. Tak zresztą, jak to często jest napisane nad głównym wejściem do kościołów: „Od wiary, poprzez chrzest, do świadectwa wiary”, czy coś w tym rodzaju. Tyle, że Kościół nie przestrzega tej nauki Jezusa – jak i wielu innych – i od wieków chrzci noworodki, które nawet nie są świadome tej ważnej jakoby ceremonii religijnej. W taki dziwny sposób jest realizowana ich „wolna wola” w tym względzie. Dlatego wymyślono funkcję „rodziców chrzestnych”, aby ponoć w imieniu nieświadomego dziecka, podejmowali tę świadomą decyzję.

– To wobec tego z jakim autorytetem musieliby być w zgodzie rodzice tego dziecka, aby można było przeprowadzić tę konieczną ceremonię?

- Oczywiście z odwieczną tradycją Kościoła katolickiego!
- Ale ma ona chyba uzasadnienie w Piśmie Świętym?
- Niestety, nie! To jest wymysł samego Kościoła, tak samo zresztą jak i parę innych sakramentów. „Chrzest to nie tylko znak wyznania wiary i znamię odróżniające chrześcijan od tych, którzy nie są ochrzczeni, lecz także znak odrodzenia i początku nowego życia. Chrzest małych dzieci powinien być w Kościele zachowany” (wg Zbawienie przez wiarę i inne kazania J.Wesley).
- No, to żeś mi pomógł, nie ma co! Spodziewałem się czegoś więcej po tobie, a ty.. szkoda gadać!
- Po prostu powiedziałem ci prawdę w tej kwestii, a decyzja należy do ciebie. Nie mam zamiaru odwozić cię, czy też nakłaniać do niej, zgodnie zresztą z twoim życzeniem. Jednakże czułem się w obowiązku powiedzieć ci parę słów prawdy o tym religijnym rytuale. Decyzję musisz podjąć sam. Jesteś już teraz na tyle uświadomiony, że będzie ona właściwa jak sądzę.

Na tych słowach, to miłe z początku spotkanie skończyło się, bowiem ów mężczyzna zbulwersowany dziwnymi radami przyjaciela, szybko pożegnał się, tłumacząc to nieudolnie brakiem czasu. Nim doszło do następnego spotkania między nimi, upłynął prawie rok. Przywitali się serdecznie jak gdyby nigdy nic nie zaszło, a potem przyjaciel mężczyzny postanowiwszy widocznie „wziąć byka za rogi”, spytał, uważnie przyglądając mu się:

- No i co? Jesteś jeszcze na mnie zły?

Mężczyzna roześmiał się, klepiąc go po ramieniu: – Teraz to już nie! Ale przyznam ci się, że wtedy naprawdę byłem na ciebie wściekły! Nie umiałem sobie wytłumaczyć dlaczego zadrwiłeś ze mnie.

- Tak to odebrałeś? Jako drwinę z ciebie?

- No tak! Bo kiedy opowiedziałem rodzicom tych młodych ludzi,

o tym swoim wielkim problemie, o mało nie pospadali z krzeseł ze śmiechu! A kiedy już przestali rechotać, uświadomili mi dopiero, że nie mam się w ogóle czym martwić, bo tym w co powinien wierzyć mój chrześniak, już sam Kościół się zajmuje bez niczyjej pomocy. Ja mam tylko trzymać go do chrztu i nic poza tym,.. no może w przyszłości jeszcze jakieś okolicznościowe prezenty. I to wszystko. Wyobrażasz sobie jak mi to wtedy ulżyło? Czyżbyś ty o tym nie wiedział?! Aż nie chce mi się w to wierzyć!

– Oczywiście, że wiedziałem! Każdy to wie,.. za wyjątkiem ciebie, jak się okazuje.

– A mimo to, udzieliłeś mi takiej nieżyciowej rady, prawda? Sam więc widzisz, że miałem wtedy uzasadnione podstawy, aby przypuszczać, iż celowo ze mnie zadrwiłeś. Tylko nie wiedziałem dlaczego to zrobiłeś, byliśmy przecież przyjaciółmi,.. jak mi się wydawało.

– A teraz? Nadal uważasz, że z ciebie zadrwiłem? A jeśli tak, to z jakiego powodu to uczyniłem?

– No, właśnie! Przyznam ci się, iż długo nad tym myślałem i w końcu zaczęło docierać do mnie, że to nie była z twojej strony drwina, lecz zapewne chęć zwrócenia mojej uwagi na te religijne problemy, o których mimo dojrzałego wieku nie miałem „zielonego pojęcia”. Czyli zastosowałeś coś w rodzaju „szoku poznawczego”, aby zmusić mój leniwy umysł do wysiłku myślowego, nieodzownego do nabywania wiedzy dotyczącej religii. Dobrze się domyśliłem?

– Brawo! Długo ci to zajęło?

– Pewno z parę miesięcy. Pracuję na dodatek, gdybyś o tym nie wiedział.

– Wiem, wiem! No i co w związku z tym? Przydał ci się na coś ten łagodny w istocie „szok poznawczy” jak go określiłeś?

– A jakże! Może nie uwierzysz, ale jego efekty są już wyraźnie widoczne; połowę Biblii mam już za sobą, choć czytam ją po trochu w wolnych chwilach. Przy okazji i inne książki, dzięki którym mogę ją lepiej zrozumieć. Staram się na te lektury przeznaczać każdą wolną chwilę.

– Jednym słowem, jesteś na dobrej drodze, jak widzę. Bardzo mnie to cieszy, bo przyznam ci się teraz, że twoja niebywała ignorancja z jednoczesnym naiwnym idealizowaniem tychże religijnych problemów, wprowadziła mnie wtedy w nie byle jaką konsternację. Nie mogłem uwierzyć, iż tak bardzo na poważnie potraktowałeś swoją rolę w tym religijnym rytuale. Nie wiedząc nic o prawdziwych mechanizmach funkcjonowania instytucji, którą jest Kościół katolicki.

Twoja infantylna ideowość w połączeniu z całkowitą ignorancją w tych kwestiach rozbawiła mnie całkowicie. Nie mogłem ci więc powiedzieć prawdy, bo i tak nie zrozumiałbyś jej, a co za tym idzie automatycznie odrzuciłbyś ją. Dlatego wybrałem ten niepewny sposób, aby zwrócić twoją uwagę na oczywiste sprzeczności tych religijnych „prawd”. Teraz jeśli chcesz mogę ci powiedzieć coś więcej, na przykład na czym polegał podstawowy błąd twojego rozumowania. Interesuje cię to jeszcze, albo raczej: czy już cię to interesuje?

– Cóż za pytanie! Pewno, że interesuje! Tym bardziej, że jeszcze nie dotarłem do odpowiedzi w tych kwestiach. Więc jeśli możesz, to chętnie posłucham.

– Zaczniemy od tego, że Biblia nie udzieli ci odpowiedzi na pytanie w co powinien wierzyć twój chrześniak i to z wielu powodów. Stary Testament dlatego, że dotyczy judaizmu, a nie chrześcijaństwa. Natomiast Nowy Testament dlatego, że Kościół katolicki. Wbrew pozorom nie jest Kościołem Jezusowym lecz Pawłowym i z jego krwawej historii wynika niedwuznacznie, iż z naukami Jezusa nie ma on wiele wspólnego – jest karykaturą chrześcijaństwa.

Te wierzenia, które uważałeś za pierwszoplanowe, zapewne są podstawowe w tej religii, ale na pewno nie najważniejsze. Bowiem księża (i katecheci) na katechezach przede wszystkim uzależniają wierzących od instytucji Kościoła, a nie od religii jako takiej. Dla nich prawdziwy wierzący to taki, który regularnie odwiedza świątynie, daje na tacę, uczestniczy we wszystkich obrzędach religijnych, spowiada się, zamawia msze święte za zmarłych itp. Czyli swoją pobożność i bogobożność realizuje poprzez ścisły związek z Kościołem.

– Czyli sama wiara w Pana Boga nie wystarcza?

– Oczywiście, że nie! Chociaż kiedy się czyta „Zakład” Pascala można odnieść takie mylne wrażenie. Nie ma jednak religii, w której funkcjonuje Pan Bóg jako taki; każdy ma swoją historię, swoje imię i utożsamiany jest z konkretną religią i kulturą. Dlaczego tak jest sam się kiedyś dowiesz, jeszcze nie jesteś na tym etapie.

Powiem ci tylko, że dla kapłanów osobnik wierzący w Boga bez pośrednictwa Kościoła jest tyle samo wart co deista lub ateista. I właśnie na tym aspekcie „zbawienia” człowieka przede wszystkim skupia się katecheza: na uzależnieniu owieczek od swoich pasterzy! A któż to zrobi lepiej niż oni sami? Gdybym ci to wtedy powiedział, na pewno nie uwierzyłybyś w to. Aby mieć taką wiedzę, trzeba być na zupełnie innym poziomie świadomości. Mam nadzieję, że kiedyś sam dojdiesz do tej prawdy i nie tylko do tej. Pierwszy krok już zrobiłeś, a reszta, to tylko kwestia czasu. Obiecuj mi tylko na pożegnanie, że nie zatrzymasz się w połowie drogi do prawdy, możesz mi to przysiąc?

– Mogę i to z ręką na sercu! Do następnego razu zatem. Mam nadzieję, że będę miał ci wtedy coś więcej do powiedzenia, przyjacielu! – uściskali się serdecznie na pożegnanie.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)